

Teksty Drugie 2004, 1-2, s. 168-175



# Dopełnianie obrazu

Mariusz Zawodniak

## Dopełnianie obrazu

1. Uwagi o książce Jerzego Smulskiego można by rozpocząć od kwestii związanych z tytułem<sup>1/</sup>, prowokuje on bowiem do dyskusji na pewne tematy, skądinąd bliskie samemu Autorowi. Otóż Smulski w metaforycznym tytule, a dalej w uwagach wstępnych wyraża niewątpliwie dbałość o periodyzacyjny porządek (kładąc choćby nacisk na wyrazistość i znaczenie kolejnych cezur: stycznia 1949 i października 1956), ale – dla odmiany – odwołuje się także do podziałów mniej zobowiązujących:

Intencją autora było – tłumaczy Smulski swe zamierzenia – „dopełnienie obrazu” literatury polskiej lat pięćdziesiątych. (s. 8)

Mówi o tym podtytuł książki. Wprawdzie nie wywołuje on kolejnego dyskutowanego tematu, przypomina jednak o obecności historycznoliterackiego określenia, jednego z tych, które przenikając do literaturoznawczego dyskursu oferuje – z jednej strony – najprostsze terminologiczne rozwiązania, z drugiej jednak – największy stopień ogólnikowości i znaczeniowego rozchwiania. Do takich należy określenie „literatura lat pięćdziesiątych”; określenie – jak wiele temu podobnych – od lat funkcjonujące w krytyce i w badaniach literackich, ale też od lat korzystające nad wyraz z dobrodziejstw umowności.

Poruszam tylko tę kwestię, ponieważ Jerzy Smulski mówiąc o literaturze lat pięćdziesiątych nie ma – co nietrudno zauważyć – na myśli jej panoramy, obejmującej całokształt rozmaitych zjawisk (wszelka literatura, krytyka, życie literackie, instytucje, czasopiśmiennictwo etc.), traktuje ją natomiast jako fragment procesu historycznoliterackiego. Interesują go zatem „odcinki” tegoż procesu i prze-

---

<sup>1/</sup> J. Smulski *Od Szczecina do... Października. Studia o literaturze polskiej lat pięćdziesiątych*, Toruń 2002. Cytaty i odwołania do książki lokalizuję w tekście.

## Zawodniak Dopelnianie obrazu

obrażenia, jakim podlegała w tym czasie głównie literatura. Dodajmy, ta literatura, która stanowiła domenę aktywności pisarskich i która wykazywała ściśle powiązania z innymi dziedzinami (obszarami) życia społecznego.

Takiej literaturze poświęca swoje studia Jerzy Smulski. Pisze o wypadkach i dokonaniach, które najpierw składały się na polski socrealizm (czy nawet: „presocrealizm”), później zaś – na etap rozrachunku z nim. W tak obserwowanej literaturze lat pięćdziesiątych widoczne są wyraziste cezury, przełomy, okresy, fazy, nurty, przy czym Smulski – procentowo rzecz ujmując – koncentruje się na zjawiskach pierwszej połowy tych lat, ale też nieco wcześniejszych (sprzed 1949 roku). „Literatura lat pięćdziesiątych” oznacza więc w równej mierze określenie „całości” – dłuższego odcinka procesu historycznoliterackiego: z (pre)socrealizmem, odwilżą, literaturą Października i prozą popaździernikową, jak i określenie „części” – części najważniejszej, jaką stanowiły okółszcecińskie wypadki i okółszcecińska produkcja. Literatura lat pięćdziesiątych ma zatem swój „szerszy” i „węższy” zakres pojęciowy, przy czym nie ulega wątpliwości, że w krytyce i w badaniach zadowoliła się przede wszystkim w swoim drugim znaczeniu. Oznacza to tym samym, że socrealizm uznano – i nie bez racji – za domenę życia literackiego i samej literatury *c a ł e g o* dziesięciolecia (i nie tylko), choćby dlatego, że w okresie tuż przed-, jak i popaździernikowym to on stanowił oczywisty układ odniesienia dla wszelkich innych inicjatyw pisarskich.

Nie kwestionując zatem zalet samego określenia, ani zasadności jego dalszego funkcjonowania, zastanawiam się jedynie, czy w tej umownej postaci dobrze ono służy badaniom literackim. Określenie to bowiem ma swoje wyraźne konotacje.

2. Za to niewątpliwy pożytek płynie z przyjęcia jasnych i jednoznacznych cezur, takich jak rok 1949. Smulski powraca do tej cezury (i poświęca jej osobne studium), ale bynajmniej nie po to, by kwestionować jej zasadność, lecz przypomnieć zjawiska poprzedzające szczeciński przełom i przede wszystkim odpowiedzieć na pytania o jego rangę i znaczenie (dla procesu historycznoliterackiego). Czy zatem cezura roku 1949 wyznacza tylko kolejny etap i jest tym samym wyrazem „ciągłości” (ciągłości rozwoju socjalistycznej kultury – jak chcieli rzecz widzieć jej promotorzy), czy raczej jest przejawem „kataklizmu”, który doprowadził do zerwania ciągłości tradycji literackiej? Smulski jednoznacznie przystaje „na wizję cezury roku 1949 jako swego rodzaju kataklizmu” (s. 12). Co więcej, kataklizmu starannie przygotowywanego na kilku obszarach jednocześnie: obszarze życia społecznego, w tym literackiego, no i obszarze samej literatury. Wrazem tego mają być – z jednej strony – wydarzenia takie, jak przemówienie Bieruta z 1947 roku (na otwarciu radiostacji we Wrocławiu), czy głośne sierpniowo-wrześniowe plenum z roku następnego; z drugiej zaś – znaczące wystąpienia krytyczne czy literackie. Zwłaszcza spostrzeżenia na temat tych ostatnich uznać trzeba za niezwykle cenne, dowodzą one bowiem, że jeszcze przed rokiem 1949 napisano co najmniej kilka utworów przykładowie realizujących postulaty przyszłej oficjalnej doktryny. Co ciekawe, utworów zaliczanych do socrealistycz-

## Roztrząsania i rozbiory

nego kanonu, a więc też opisywanych przez historyków jako przykładowe powieści produkcyjne (*Fundamenty* Pytlakowskiego, *Nr 16 produkuje* Wilczka czy *Prosta droga* Kowalewskiego).

Tym sposobem Smulski wywołuje jednak problem roku 1949 jako daty zaprowadzenia realizmu socjalistycznego w Polsce. I jest to niewątpliwie kwestia, o której rozumienie badacze mogą (i nadal powinni) się spierać. Ale wydaje się, że w dyskusjach na te tematy źle sformułowany jest zasadniczy problem. Otóż sama data 1949 roku nie powinna budzić zasadniczych wątpliwości. Zjazd szczeciński wprowadzający radykalne zmiany (zmiana nazwy Związku Literatów, zmiana Statutu, zmiana władz itd.) jest faktem i jego rangi nie mogą przesłonić żadne wcześniejsze wypadki, zważywszy że nie miały one charakteru *stricte* literackiego (ani otwarcie radiostacji, ani partyjne plenum). Historycy nie powinni zatem spierać się o daty (1949 czy 1948, a może 1947), ale o **z n a c z e n i e** Szczecina. W tym przypadku bowiem ważniejsze było samo **w y d a r z e n i e** ze stycznia 1949 roku, nie zaś jego rezultaty. Wydarzenie – przypomnijmy – rozgrywane w atmosferze niedawnego Kongresu Zjednoczeniowego, w atmosferze udzielającego się jeszcze Mickiewiczowskiego jubileuszu (150. rocznica urodzin wieszczki), ale też w dniach, w których wypadła 25. rocznica śmierci Lenina. Ta data i te okoliczności były potrzebne (wręcz niezbędne), by wydarzeniu nadać rangę, by wyznaczyć wreszcie jakiś początek, by wygłoszone referaty traktować jak manifesty (wystąpienia programowe), by zatem – krótko mówiąc – zdarzenie wpisać do kalendarza i w ten sposób oficjalnie rozpocząć nowy etap w historii. To, że przed styczniem 1949 powstawały socrealistyczne „pierwociny”, że w uchwałach szczecińskich nie pojawił się nawet sam termin „realizm socjalistyczny”, że zapisano go dopiero w roku następnym na kolejnym zjeździe literatów – otóż z punktu widzenia prowadzonej polityki były to kwestie raczej drugorzędne, aczkolwiek istotne.

3. Podążając dalej od Szczecina do ... Października Smulski przemierza inne ważne odcinki tej drogi, rozważając przy tym kwestie dla socrealizmu elementarne; kwestie, od których rozwiązania zależało powodzenie całego przedsięwzięcia, codzienne funkcjonowanie może nie dość skomplikowanego, za to misternie budowanego systemu. Chodzi np. o aparat krytyki literackiej, której dotychczasowe propozycje opisu Smulski dokładnie omówił, uwzględniając przy tym jeden z ważniejszych momentów w całym systemie literackiej komunikacji, jakimi były samokrytyki pisarzy, a dalej pokazując – na przykładzie recepcji *Lewantów* Brauna – „krytyki socrealistycznej dzień powszedni”. Najogólniej, jest to droga, jaką w procesie twórczym i na scenie literackiej przebywają autor i jego dzieło, z góry skazani na krytyczny osąd, albowiem w socrealizmie dzieło literackie – z założenia – jest niedoskonałe, a autor nie nadąża za innymi budowniczymi socjalizmu. W największym skrócie, i w wydaniu głównych bohaterów tamtych przedstawień (pisarzy i krytyków), rzecz wyglądała następująco:

<http://rcin.org.pl>

## Zawodniak Dopełnianie obrazu

Jednocześnie ulegając namowom, [...] zacząłem pisać te *Lewanty*. Pojechałem więc na wybrzeże, siedziałem przez parę miesięcy w stoczni, chodziłem tam codziennie, poznałem tych ludzi, za pan brat, i chciałem napisać powieść produkcyjną.<sup>2</sup>

A co na to krytycy? Oto najważniejsza konstatacja:

Braki książki są mniej liczne. Krytyka w pismach literackich wytknie je z pewnością młodemu autorowi, co pozwoli mu być może na nową redakcję powieści.

Uwagi w rodzaju tych ostatnich wyznaczały zasadniczy cel pracy krytyka. Recenzja, w której autor nie potrafiłby zawrzeć opinii na temat stopnia przydatności dzieła i tym samym zawyrokować w sprawie dalszej jego obecności na scenie literackiej, byłaby równie „wadliwa” jak omawiany utwór. Ale sąd o możliwości naprawy dzieła był w gruncie rzeczy dla pisarza zbawienny, oznaczał wszak dalsze funkcjonowanie na scenie, przede wszystkim jednak stwarzał okazję uczestniczenia w kolejnym etapie tworzenia – kolektywnego tworzenia. To m.in. w ten sposób (przy wyraźnym udziale krytyki) realizowała się najszczytniejsza idea zbiorowego wysiłku i zbiorowego dzieła.

4. Jerzy Smulski przypomina te założenia i te mechanizmy, swoją uwagę bardziej jednak koncentruje na efektach owych działań, a mianowicie na powstających w ten sposób w a r i a n t a c h tekstu. Autor przyjmując krytyczne uwagi na temat dzieła, tworzy jego wersję poprawioną (uwzględniając rzecz jasna wytknięte „wady” i „braki”). I to jest zagadnienie dla socrealizmu o podstawowym znaczeniu. A przy tym niezwykle intrygujące, skoro poprawiane wydania utworów to rzecz w tamtych latach w pełni naturalna, wpisana nawet w dialektykę procesu twórczego: autor tworzy dzieła niedoskonałe, które w wadliwej postaci nie mogą funkcjonować, gdyż z oczywistych względów działają na szkodę budującego się socjalizmu. Tworzenie nowej wersji jest przeto niezbędne (wręcz konieczne), zważywszy że tylko w ten sposób pisarz wzrasta ideologicznie i pnie się na wyższe szczeble świadomości. Nie mogą zatem zgodzić się do końca ze Smulskim, gdy pisze, iż „przekonanie o wszechogarniającym charakterze tego zjawiska – choć być może trafne – oparte jest niemal wyłącznie na intuicji” (s. 98). Otóż, po pierwsze, nie na intuicji, a założeniach procesu twórczego i całego systemu komunikacji; założeniach może nie zawsze werbalizowanych, jednakże dość czytelnych. To, że w naszej rzeczywistości zjawiska te nie występowały na taką skalę jak w Związku Radzieckim, to zupełnie inna kwestia. Kwestia powiązana przede wszystkim z czasem (i Smulski to akcentuje): należy przyjąć, że gdyby polski socrealizm trwał nie kilka zaledwie, a choćby kilkanaście lat, wówczas produkcja dzieł poprawianych wyglądałaby bardziej imponująco. Ale – jeśli dobrze rozumiem – nie w tym rzecz, ilu różnych wydań doczekał się ten czy ów utwór, lecz w samym m e c h a n i -

<sup>2/</sup> Oczywiście, w takiej postaci autor mógł wygłosić swoją kwestię dopiero po latach. Uczynił to w rozmowie z Jackiem Trznadłem (zob. *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, Lublin 1990, s. 270).

## Roztrząsania i rozbiory

z m i e poprawiania (w każdym razie liczba takich wydań, aczkolwiek istotna, nie jest jednak kwestią podstawowej wagi). Zatem z dwóch powodów, na jakie Smulski wskazuje, aby wariantywność uznać za coś charakterystycznego dla socrealizmu – a są to: skala zjawiska i jego specyficzny mechanizm (s. 92) – zdecydowanie nacisk położylbym właśnie na ten drugi. I Smulski poniekąd to czyni, kiedy mówi o różnicach nie tylko pomiędzy kolejnymi wydaniami utworów, ale pomiędzy ich pierwotnym drukiem prasowym a książkową publikacją, pomiędzy ich licznymi niekiedy przedrukami (w antologiach, wyborach), ale też – należałoby dodać – pomiędzy ich prezentacją (na spotkaniu autorskim, na zebraniu sekcji twórczej ZLP czy w redakcji czasopisma) a jakąkolwiek wersją drukowaną. Zarówno więc w różnych momentach procesu twórczego, jak i na różnych etapach procesu wydawniczego z m i a n y (choćby drobne, choćby dotyczące jednej kropki – jak to ma miejsce w przypadku wskazanym przez Smulskiego<sup>3</sup>) wpisane są w istotę działań twórczych, wpisane są w mechanizm właśnie. Mechanizm, który – co by nie powiedzieć – ujawnia przy okazji skalę zjawiska. A jest ona ponad wszelką wątpliwość szeroka, bo szeroka jest skala samej produkcji.

Smulski wskazuje na najbardziej reprezentatywne przypadki dzieł poprawianych – takich, które stawały się przedmiotem nawet publicznych debat (i dla literatów były czymś w rodzaju lekcji pokazowych) i w jakimś stopniu zajmowały już uwagę badaczy. W rejestrze tych dzieł pojawić się musiał *Popiół i diament* Andrzejewskiego (poprawiany zgodnie z obowiązującymi mechanizmami), podobnie *Węzły życia* Nałkowskiej, a dalej: *Odwety* Kruczkowskiego, *Władza* Konwickiego, *Lewanty* Brauna, *Węgiel* Ścibora-Rylskiego czy *Fundamenty* Pytlakowskiego. Szczegóły tych operacji badacz zaprezentował w osobnym studium, wnikliwie analizując trzy redakcje *Władzy*.

Przy czym Smulski słusznie jeszcze dopowiada (przypominając wcześniejsze ustalenia zachodnich badaczy), że konieczność nieustannego poprawiania utworu (nieustannego, bo w gruncie rzeczy proces ten nie ma swego końca, o czym najwymowniej świadczy fakt około 40 redakcji *Cementu* Gładkova), otóż konieczność ta nie jest bynajmniej dyktowana ciągłymi potknięciami autora, ale przede wszystkim potrzebą dostosowywania tekstu do zmieniającej się ideologii, jej bieżącej wykładni. Czasami więc najdrobniejsze korekty – dodatkowa kropka czy znak zapytania (choć wydaje się to mało prawdopodobne) – mogły w istocie zaspokoić strażników doktryny. Oto specjalnie wyszukany przykład, pokazujący zresztą, że działania, o których mowa, obejmowały wszelką bez wyjątku produkcję:

Pomogliśmy i Mickiewiczowi, i Krasińskiemu. Ja także chciałem pomóc – wspomina Jan Kott. – Na którymś z zebrań w IBL-u, gdy mowa była o trudnościach z wydaniem *Nie-Boskiej*, a zwłaszcza z jej końcem, zaproponowałem, żeby po „Galilae, vicisti!” dodać

<sup>3/</sup> Wprawdzie Smulski powołuje się na przypadek dwóch redakcji *Bram raję* Jerzego Andrzejewskiego, które różni jedynie dodatkowa kropka wpływająca na sens utworu, ale można też wskazać podobne działania i w latach socrealizmu. Jak sądzę równie wymowny przykład (czy choćby jego zapowiedź) za chwilę zaprezentujemy.

## Zawodniak Dopetnianie obrazu

po prostu znak zapytania: „Galilae, vicisti?” Po tym moim przemówieniu wpierw była chwila grozy, a potem niepowstrzymany wybuch śmiechu.

Po latach dopiero sam zobaczyłem, jak skutecznie i bez oporu działała ta maszynka do mielenia<sup>4</sup>.

Wprawdzie tego zamierzenia nie zrealizowano, a i wiarygodność tych zapisków uznać można za ograniczoną, przykład jednak jest znamienny, pokazuje bowiem możliwości takich zabiegów; no i możliwości osiągania efektów, o jakie chodziło (nie ulega bowiem wątpliwości, że zakończenie *Nie-Boskiej komedii* znakiem zapytania nie zaś wykrzyknikiem pozwalałoby w latach pięćdziesiątych zmienić diametralnie jej wymowę).

5. Poza tym chodzi też o to, że podobne zjawiska (choć już nie na taką skalę i w znacznie odmienionej postaci) występowały u schyłku socrealizmu i w okresie Października (lata 1954-1957). Tutaj jednak uchwycenie mechanizmów, powodujących wariantywność utworów, jest o wiele trudniejsze. Z jednej strony bowiem – na co Smulski celnie wskazuje – poprawiana [inaczej] wersja utworu swą postać mogła zawdzięczać atmosferze „odwilży” (osłabionym ingerencjom zarówno cenzorskim, jak i autocenzorskim), z drugiej jednak – ta odmieniona postać mogła być wyrazem „dostosowania wymowy utworu do nowej – «odwilżowej» – koniunktury polityczno-literackiej” (s. 100). Co zatem rozumiałe: osobliwości literatury okołopaździernikowej szukać należało na innych obszarach (i w innych wymiarach dzieła), mimo że wariantywność tych utworów oraz leżący u jej podstaw bardziej skomplikowany mechanizm poprawiania mogły się wydawać – także w tych przypadkach – pomocnymi narzędziami opisu.

Stała się bowiem rzecz znamienna: wariantywność, będąca w socrealizmie przedmiotem oficjalnych enuncjacji i oznaczająca dostosowywanie tekstu (jego postaci i jego wymowy) do reguł komunikowania się z w ł a d z ą, obecnie – tj. w okresie „odwilży” i październikowego przełomu – oznaczała dostosowywanie do reguł komunikowania się z szerszym o d b i o r c ą. Teraz literatura tworzona była z gruntu dla kogoś innego, wreszcie – dla czytelnika. Dodatkowo też władza i wszelkie instytucje, z pomocą których zawiadywała ona literaturą, pozbawione zostały elementu samoopisu: reguły mówienia oznaczały na powrót wypracowywanie konwencji – umowy, której znaczenia dochodziły do głosu w akcji komunikacji; i o których nikogo nie powiadamiało się w sposób oficjalny. Zwłaszcza zaś – władzy (mówienie o tych sprawach otwarcie, a więc tym samym ujawnianie reguł mówienia „byłoby zarazem zadenuncjowaniem autora” – s. 193). I to były autentyczne zdobycze „odwilży” i październikowego przełomu: literatura z wolna odzykiwała czytelnika (publiczność) i znowu stawała się grą.

Obserwując te przesunięcia – przede wszystkim na obszarze literackich konwencji – Smulski skrupulatnie opisuje osobliwości okołopaździernikowej „produkcji” (na wybranych, aczkolwiek reprezentacyjnych przykładach). Wskazuje

<sup>4</sup> J. Kott *Przyczynek do biografii. Zawal serca*, Kraków 1995, s. 210.

## Roztrząsania i rozbiory

przy tym na kwestię, która w przemianach życia społecznego i samej literatury połowy lat pięćdziesiątych odegrała niebagatelną rolę. Chodzi mianowicie o problematykę zła a („immanentnego zła nowego ustroju”), która stając się przedmiotem wewnątrzpartyjnych dyskusji i publicystycznych wystąpień, przeniknęła także do literatury. Nabrała przy tym charakteru swoistej tezy i wpisującej w powstające wówczas utwory:

Teoria, że nasz ustrój nie może rodzić zła, jest fałszywa – mówił Witold Wirpsza podczas partyjnej narady – Jest to scholastyczny spór na temat kategorii: zło immanentne czy nieimmanentne. Socjalizm nie tworzy swoich kategorii moralnych, natomiast rodzi swoje własne zło. [...] Naczelnym zadaniem pisarza jest ingerencja w życie narodu i ukazywanie zła tam, gdzie ono wyrasta.<sup>5</sup>

Ważnym głosem w dyskusji nad „złem nowego ustroju” był przypomniany przez Smulskiego *Poemat dla dorosłych* Ważyka. Ale i rzadziej łączona z tymi dyskusjami powieść Andrzejewskiego *Ciemności kryją ziemię*; powieść, która – zdaniem badacza – zawiera najśmielszą krytykę „zasad ustroju, z jaką spotykamy się w październikowej i popaździernikowej literaturze rozrachunkowej” (s. 187). Słusznie Smulski też podpowiada, by z tą problematyką – problematyką zła rodzącego „własny strach”, „własny mechanizm kłamstwa i fałszu”, własną rozpustę, złodziejstwo, pychę i nudę – wiązać powstanie szeregu innych utworów (takich, jak: *Hotel Rzymski* Brandysa, *Na wsi wesele* Dąbrowskiej, *Bramy raju* Andrzejewskiego, *Czarna róża* Strykowskiego, *Boski Juliusz* Bocheńskiego czy *Pojedynek* Szczepańskiego). Poza tym wskazuje też na prozę Hłaski i poezję Drozdowskiego).

Niektóre tytuły Smulski wymienia po to, by wywołać inną jeszcze kwestię, niesłyszana ważną dla literatury tamtego okresu, a mianowicie kwestię jej *e z o p o w o ś c i*. To właśnie ona jest dowodem wielu istotnych (może nawet najistotniejszych) zmian, jakie się dokonały w literaturze i życiu literackim połowy lat pięćdziesiątych. Ezopowość bowiem – rozumiana jako pośredni sposób mówienia – zjawia się najczęściej w okresach dyktatu cenzury i wtedy „jest próbą omijania przeszkód, [...] wyrażania postaw wchodzących w konflikt z oficjalną ideologią<sup>6</sup>”, ale zjawia się w momencie – i tu Smulski dopowiada ważną uwagę – gdy jednak poza ograniczeniami istnieje też „pewien margines swobody” (s. 191). Jak wiadomo, taki „margines” (całkiem duży) pojawił się w jakiś czas po śmierci Stalina. Pisarze natychmiast z tych możliwości skorzystali, sięgając m.in. po ezopowość i traktując ją przy tym szeroko: nie tylko jako sposób pośredniego mówienia, ale i obrazowania (czy przedstawiania). Stąd często wykorzystywana w literaturze lat pięćdziesiątych konwencja kostiumu: historycznego, a nawet egzotycznego (takie

<sup>5/</sup> Głos Witolda Wirpsy we wspomnianych dyskusjach Smulski cyt. za: Z. Rykowski, W. Władysław *Polska próba. Październik '56*, Kraków 1989, s. 102.

<sup>6/</sup> mg [M. Głowiński] *Język ezopowy*, [hasło w zbiorze:] *Literatura polska po 1939 roku. Przewodnik encyklopedyczny*, pod red. M. Witkowskiej [M. Drabikowskiego], t. 1, Warszawa 1989, s. 131, cyt. za: J. Smulski, s. 190.



## Zawodniak Dopelnianie obrazu

przykłady analizuje Smulski: *Sir Tomasz More odmawia* Hanny Malewskiej, *Ciemności kryją ziemię* Jerzego Andrzejewskiego, *Boski Juliusz* Jacka Bocheńskiego i *Pojedynek* Jana Józefa Szczepańskiego). Kostiumu, za pomocą którego opisywano i oceniano współczesność (rzecz jasna ukrywając ten sens), ale i epoki czy czasy, o których narrator i bohaterowie rozprawiali wprost (o XVI-wiecznej Anglii czy hiszpańskiej Inkwizycji z końca XV wieku). Dokonywano analizy konkretnego, jednostkowego zjawiska (komunizmu), ale też zdobywano się na zabieg uniwersalizacji sensu czy uogólniania problemu (problemu wszelkiej władzy totalitarnej). I takie walory zachowuje omawiana przez Smulskiego literatura popaździernikowa. Literatura, która nie tylko komunikowała inaczej (nie wprost), ale też po raz pierwszy od kilku lat mówiła o czymś innym (niż można było); i mówiła tym samym – więcej.

6. W sumie, *Od Szczecina do ... Października* to książka zbierająca studia o rozległej problematyce, problematyce ważnej tak dla samego socrealizmu, jak i całego „odcinka” procesu historycznoliterackiego, jakim był przełom lat czterdziestych i pięćdziesiątych, czas „odwilży” i okres po Październiku. To książka, która nie tylko – jak chciał badacz – jest „dopelnieniem obrazu literatury lat pięćdziesiątych”, ale w kilku miejscach (punktach) obraz ten dopiero zarysowuje<sup>7</sup>. Jest to zbiór rozpraw, w którym każdy zainteresowany tamtymi latami odnajdzie sporo „zapomnianych” tytułów (skądinąd ogólna ich liczba, będąca przedmiotem analitycznych uwag, jest doprawdy imponująca), odnajdzie tym samym nieocenione dla dalszych studiów podpowiedzi (ustalenia); i jakże ważne w takich sytuacjach – również nieocenione wskazówki bibliograficzne.

**Mariusz ZAWODNIAK**

---

<sup>7/</sup> Zob. fragmenty recenzji wydawniczej W. Tomasika zamieszczone na skrzydełku okładki książki Smulskiego: „Z całą pewnością tom otwiera (wiem, co mówię) polską refleksję nad wariantowością socrealistycznego piśmiennictwa. [...] Drugą – obok wariantowości – sprawą, którą książka pięknie problematyzuje, jest ezopowość literatury polskiego stalinizmu (kostiumowość, paraboliczność etc.). Tu też przyszedł badacz będzie musiał zacząć studia nie «od jajka», ale właśnie – *Od Szczecina*. Jerzy Smulski rozpoznał i opisał relację: zło – komunizm (myślę oczywiście o literackich portretach tej relacji). Pokazał, jak ważne w rozumieniu „odwilży”, jest dostrzeżenie przesunięcia, jakie dokonuje się w lokalizacji zła (od zewnątrz do wewnątrz). Tych uwag żaden egzegeta socrealizmu nie będzie mógł nie znać”.